Nr 53. Kraków, 31 Grudnia 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Upraszamy o wczesne odnowienie przedpłaty, która wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie
W Krakowie:	**2·60** złr.	**1·30** złr.	**—·65** złr.
Z przesyłką poczt.:	**3·—** „	**1·50** „	**—·75** „
W państ. Niemiec.:	**4·—** „	**2·—** „	**1·—** „

Administracya „Krakusa"
w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie
(Rynek, Pałac Spiski).

Z powodu przypadającego w r. 1893 Jubileuszu Ojca św. Leona XIII-go ogłaszamy, iż **ci Prenumeratorowie „Krakusa", którzy złożą z góry przedpłatę przynajmniej za pół roku, otrzymają bezpłatnie pięknie kolorowany wizerunek Ojca świętego.**



Nowym Rokiem.

Dzięki Ci, Boże, za te wszystkie dary,
Które z Twej łaski rok nam przyniósł stary,
I za te krzyże, cośmy je dźwigali
Biedni i mali.

A z Nowym Rokiem strzeż nas od zarazy,
Od głodu, wojny i wszelakiej skazy:
Zmiłuj się! wspieraj nasze słabe siły,
Boże nasz miły!

Daj nam wytrwanie w Twojej świętej wierze,
By schyzmatyccy wiary Twej fałszerze
Nie wzięli góry z naszej jakiej winy,
Boże jedyny!

Błogosław nasze prace i przemysły,
By dla tej ziemi lepsze czasy błysły:
Błogosław dwory, wsie i wszystkie włości,
Boże litości!

Anioła zgody ześlij na tę ziemię,
Połącz miłością całe polskie plemię,
Błogosław wszystkie rodziny i stany,
Panie nad Pany!

Od Ciebie, Której biedną tę Koronę
Przodkowie nasi oddali w obronę
Niech zawsze będzie pomoc jak najprędsza,
Matko Najświętsza!

Zlituj się! zlituj, o Matko Jedyna,
Przez Rany Twego Najmilszego Syna!
Wypleń w nas złości, w dobrem daj wytrwanie,
Oddal karanie!

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

(Ciąg dalszy).

W dwa lata później, 1848 r., zaczęły się zaburzenia w całej Europie. Naprzód w Paryżu, gdzie wypędzono króla Ludwika Filipa, a ogłoszono Rzeczpospolitą. Następnie w Wiedniu, w Berlinie, i po różnych mniejszych miastach niemieckich. Tu chodziło o więcej wolności, o konstytucyę. We Włoszech znowu chodziło po części o to samo, a po części o odebranie Austryi jej posiadłości włoskich, Lombardyi i Wenecyi. W Berlinie król pruski Fryderyk Wilhelm IV zrzekł się zaraz swoich rządów absolutnych i dał konstytucyę. W Wiedniu, jak tylko zaczęły się zaburzenia z tem samem żądaniem, uciekł zaraz kanclerz, książę Metternich i ukrył się za granicą, a Cesarz Ferdynand przyrzekł swobody obywatelskie wszystkim swoim poddanym, a prawa i swobody narodowe wszystkim narodom, należącym do jego państwa. Radość była powszechna. Cesarz ułaskawił zaraz wszystkich tych, co

za polityczne sprawy siedzieli w więzieniach. Witano ich u nas z wielką pociechą i zapałem. Do Wiednia udała się zaraz deputacya, złożona z ludzi wszelkich stanów, żeby Cesarzowi przedłożyć potrzeby kraju. Po wszystkich większych i mniejszych miastach tworzyły się różne Rady, i gwardye narodowe *); zapowiedziane były wybory do Parlamentu czyli Wielkiego Sejmu wszystkich krajów austryackich.

Pomiędzy temi zmianami, których kraj teraz przy pierwszem zebraniu jakiegoś Sejmu żądać chciał i postanowił, w pierwszym rzędzie stało zniesienie pańszczyzny i przyznanie włościanom własności posiadanej ziemi. Ale rząd nie chciał, żeby obywatele kraju, Polacy i szlachta, wystąpili z tem żądaniem, i przez to swojej dobrej woli ludowi dowiedli, i zasługę sobie w jego oczach zrobili. Oni oczywiście mogli to zrobić prawnie tylko na jakimś sejmie; przed tem nie mieli ani sposobności, ani prawa do powzięcia uchwały. Rząd skorzystał z tego, i postanowił ich uprzedzić. W kwietniu roku 1848 obwieścił każdej wsi przez wysłanych na to komisarzy obwodowych, że Cesarz daruje włościanom pańszczyznę i posiadane grunta, a dawnych dziedziców za ten uszczerbek w ich własności wynagrodzi. Tym sposobem stało się, że pańszczyznę zniosła nie szlachta, która miała do tego prawo, ale Rząd, który nie był właścicielem tych gruntów i tego prawa do robocizny. Czy lud wiejski wyszedł na tem dobrze, to rzecz wątpliwa. Szlachta, do szlachetnych popędów skora, pragnąca ludowi wiejskiemu ulżyć, a w owym czasie pokazać mu, że nie chowa do niego żalu za to, co się stało w r. 1846, byłaby z pewnością darowała pańszczyznę bez okupu. Rząd, znosząc pańszczyznę, obiecał wynagrodzenie, i musiał dotrzymać; sumy zaś potrzebne na te wynagrodzenia, mógł wziąć tylko z podatków. Ztąd te wielkie podatki na *Indemnizacyę*, które płacimy wszyscy do dziś od lat przeszło czterdziestu.

Burzliwe czasy mają to do siebie, że z jednego rozruchu rodzi się drugi, po jednych żądaniach przychodzą nowe, i robi się z tego zamięszanie coraz gorsze, które trwa, dopóki go wreszcie ktoś silny wojskiem nie stłumi. Tak bywa zwykle, tak było i w tym roku 1848.

U nas, na wieść, że w Wiedniu była rewolucya, a odtąd w Austryi będzie wolność, zjechało się wielu emigrantów, którzy już od tylu lat tęsknili za ojczyzną. Byli między nimi i ci, co urządzali mniemane powstanie roku 1846, a przez rozruchy i zawichrzenia chcieli zbawić ojczyznę. Znaleźli i na miejscu takich, co im wierzyli i myśleli jak oni. Zaraz też, zamiast roztropnie korzystać z pomyślnej zmiany, jaka w Austryi zaszła, zaczęli głośno gadać, radzić o rzeczach, których

*) Gwardya Narodowa składała się nie z żołnierzy, ale z obywateli samych, i wybierała sobie dowódców i oficerów. We Francyi trwała dość długo, w Austryi tylko kilka miesięcy.

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta.)

(Ciąg dalszy).

— Kiedy? Na Boga! Mów! I komuż je sprzedałeś?

— Pewnemu handlarzowi, a ten miał zaraz wysłać do Egiptu, czy Azyi? Nie pamiętam.

— Więc mówisz, że tylko tu rok była?

— Tak na pewne trudno twierdzić, może rok, może dłużej, nie wiem.

Piękny panicz biegał po pokoju niespokojnym krokiem, powtarzając do siebie:

— To niemożliwe! To niepodobna! Tu musi zachodzić jakaś pomyłka.

Orun wzruszył nieznacznie ramionami, a rycerz zatrzymał się nagle tuż przed nim i rzekł:

— Słuchaj waść. Dam ci sumę, jaką sam zechcesz, ale pokaż mi wszystkie twoje dziewczęta. Jak sobie którą wybiorę, to na wagę złota ją kupię.

Oczy żyda zabłysły chciwością, lecz wnet przygasły, a on spytał z wahaniem:

— A jak się żadna Waszej Wysokości nie spodoba?

— To nie kupię. W każdym razie zapłacę ci za samo pokazanie, ile sam zechcesz, ale mi pokaż wszystkie, pamiętaj wszystkie!

— Na usługi Waszej Cześci jestem ja i cały mój *odalik* — zawołał Orun najuprzejmiejszym głosem. — Ja zaraz każę się dziewczętom zebrać tak, aby Wasza Wysokość mogła wszystkie widzieć, a sama nie być widzianą. To nie potrwa długo. Tymczasem Wasza Cześć raczy spocząć.

Tu żyd wskazawszy krzesło i ukłoniwszy się nisko, wyszedł spiesznie z tryumfującym uśmiechem na ustach.

Ale stroskany rycerz nie myślał spoczywać. Chodził po pokoju zamyślony, a na jego pięknej twarzy malowały się z kolei uczucia rozpaczy, niepokoju i nadzieje.

Wtem gdy młodzieniec stanął na chwilę przy oknie, usłyszał za sobą szelest, a odwróciwszy się, ujrzał tuż przy swojem ramieniu twarzyczkę pociągłą, piękną, choć pobladłą, otoczoną puklami kruczych wło-

zrobić nie mieli siły, grozić, burzyć się. Rząd czekał tylko sposobności, żeby ich się pozbyć, a polski kraj trzymać jak dawniej w ucisku i w strachu. W kwietniu, w same Wielkanocne Święta, zaszła w Krakowie jakaś bójka między kilkoma żołnierzami a robotnikami. Publiczność zaczęła się ujmować za robotnikami; władze wojskowe widziały w tem bunt, i nastąpiło bombardowanie miasta, szczęściem nie długie i nie bardzo szkodliwe. W jesieni znowu bombardowany był Lwów, i z równie błachych powodów. W Poznańskiem znowu, jeden z przywódców emigracyjnej burzliwej partyi, (nazywał się Mierosławski), próbował zrobić jakieś nowe powstanie, ale był przez wojsko pruskie pobity.

W krajach austryackich wrzało wszędzie, i wybuchły rozruchy groźne. Praga była zbombardowana, a na ulicach były walki dość krwawe. Włosi w Lombardyi i Wenecyi gotowali się do powstania, a na pomoc im szedł sąsiedni król Sardyński z swojem wojskiem. Węgrzy, oddawna krzywdzeni w swoich narodowych prawach, upominali się o nie, i grozili, że oderwią się od Austryi — podnieśli też wkońcu wojnę.

Nie dość na tem, w samym Wiedniu powtarzały się raz po razu groźne zaburzenia. Cesarz Ferdynand schronił się do Tyrolu. Pod jesień stan rzeczy tak się pogorszył, że na ulicach Wiednia były walki; tłum ludzi wpadł do gmachu Ministeryum Wojny i powiesił Ministra wojny Latoura, a wojska w Wiedniu było mało, bo było we Włoszech i na Węgrzech; sprowadzono posiłki zdaleka, aż z Kroacyi. Własną stolicę Cesarza musiało wojsko dla niego zdobywać; po zdobyciu (jak zwykle) srogi odwet, wyroki śmierci, rozstrzeliwania, więzienia.

Takie były skutki długich, niesumiennych, a, jak się pokazało, i nieroztropnych, rządów księcia Metternicha. *(C. d. n.)*

Zjazd delegatów Kółek rolniczych powiatu krakowskiego.

Dnia 27-go b. m. odbył się w Krakowie w sali Muzeum techniczno-przemysłowego trzeci Zjazd delegatów Kółek rolniczych powiatu krakowskiego. W Zjeździe wzięli udział przedstawiciele wszystkich stanów, a przedewszystkiem włościanie w dość znacznej liczbie, nie tak znacznej jednak, jakby tego wymagała doniosłość spraw, będących przedmiotem obrad Zjazdu, a mających na celu dobrobyt i interesa ludu naszego.

Po uroczystem nabożeństwie, odprawionem przez X. Kan. Pelczara w kościele OO. Franciszkanów, rozpoczęło się przed 10-tą zgromadzenie, które zagaił delegat Jego Eminencyi X. Kardynała, X. Prałat Krzemiński, wyrażając nadzieję, że obrady w tak pięknym celu, Mszą św. w Imię Boże rozpoczęte, muszą zbawienne przynieść owoce. — Jakoż rzeczywiście, już sa-

---

sów i wielkie czarne oczy wpatrujące się w niego z natrętną badawczością i wielkiem niepokojem; różowe zaś, małe usteczka szeptały zdyszanym cichym głosem:

— Kto jesteś rycerzu? Mów, mów prędko, ktoś jest?

Panicz zdumiony przypatrywał się pięknemu dziewczęciu, które nie mogąc się doczekać odpowiedzi, chwyciło go za rękę i szarpiąc nią prawie, z wielką gwałtownością wołało:

— Na miłość Bożą, mów! Kto jesteś? Jak cię zowią? Bo tu może o twoje szczęście, i o szczęście a może i o życie nawet kogoś drugiego chodzi. Powiedz prędko, kto jesteś?

— Jestem pułkownik Mirski, ale doprawdy nie pojmuję....

— A imię ci Stefan? Powiedz tak? — przerwało natarczywie dziewczę.

— Tak jest. Ale...

— A jak imię twej narzeczonej? Mów!

— Wytłómacz się waćpanna, bo nie rozumiem do czego zmierzają...

— Tylko jeszcze na to jedno pytanie mi odpowiedz, bo ja muszę mieć pewność, a zaraz wszystko zrozumiesz. Ale prędko, prędko! Kto jest twoja narzeczona, jeśli ją masz?

— Starościanka Silnicka, Ksenia jej na imię, lecz proszę...

— Bogu niech będą dzięki! — wykrzyknęła Małka, bo ona to była, a następnie pochyliwszy się do ucha rycerza mówiła po cichu a szybko:

— Ksenia tu jest! Orun kłamie, nigdzie jej nie wywoził. Udaj, że nic nie wiesz, dziewczęta zobacz. Ja wam dopomogę, bo Ksenię kocham, ale teraz nie czas na rozmowie. Dziś o dziesiątej wieczorem bądź waćpan na grobli, pomiędzy stawami, przy parkanie od ogrodu. Tam się dowiesz wszystkiego. A milcz, panie pułkowniku, i nie daj nic poznać po sobie, Orun ma sokole oczy. Pamiętaj!

Wyszeptawszy to z nadzwyczajnym pośpiechem furknęła Małka ku drzwiom, znikając tak nagle jak się ukazała.

Pan Mirski był jakby piorunem rażony, tą radosną wieścią. Ksenia jest tu, tak blisko, czy to podobna? A kiedy tylko jest, to ją wydostanie, choćby miał życie położyć. Tak, wydostanie ukochaną narzeczoną, o tem nie wątpił ani chwili. I będzie koniec niedoli, cierpieniom, łzom, rozpaczy i niepewności tak jego, jak tej biednej, od wszystkich opuszczonej sieroty.

Lecz z radością mięszało się w umyśle pana Ste-

me sprawy na Zjeździe poruszone i wyczerpujące ich traktowanie, świadczą wymownie, że tak same Kółka rolnicze, jak i wszystkie wiążące się z niemi instytucye, są na drodze trwałego i pomyślnego rozwoju. — Już w ożywionej dyskusyi nad sprawozdaniem Zarządu, w której brali udział: Dr. Malkiewicz, p. Struszkiewicz, inspektor kultury krajowej w Wiedniu, p. Czecz, delegat centralnego Zarządu Towarzystwa Kółek rolniczych, delegat Gołębiowski, wójt z Mogiły, del. Wójcik, włościanin z Wyciąża, wreszcie prezes zarządu powiatowego, Dr. Paszkowski i sekretarz Dr. Stafiej, omawiano wiele kwestyj bardzo ciekawych. Dr. Malkiewicz wykazuje cyframi wielkie potrzeby naszego kraju pod względem dobrobytu, i zaznaczając widoczne w ostatnich czasach zainteresowanie się handlem, zwraca uwagę Zarządu powiatowego na drugą, niemniej ważną stronę, t. j. na potrzebę podniesienia gospodarstwa rolnego przez premiowanie i inne tym podobne środki. — P. Struszkiewicz i p. Czecz stwierdzają pożyteczną działalność Kółek rolniczych, opartych na zasadzie wzajemnego stowarzyszania się drobnych właścicieli ziemskich. Dla nich powinno to być właśnie głównym środkiem pomocy, jeżeli chcą się utrzymać przy ziemi ojczystej i nie schodzić z drogi ciągłego, skutecznego postępu w gospodarstwie. Wszyscy mowcy z wielkiem uznaniem podnoszą szybki rozwój i zbawienną działalność założonego w Krakowie kilka miesięcy temu Związku handlowego dla Kółek rolniczych, który mimo krótkiego swego istnienia, tak wiele już zrobił i robi dla podniesienia naszego handlu wiejskiego.

Wreszcie podnieść musimy dwa przemówienia delegatów włościańskich, które ogólnie bardzo się podobały: wójt z Mogiły, Gołębiowski, wyraziwszy swą radość i wdzięczność dla Duchowieństwa i panów, którzy dla dobra ludu pracują, wykazuje potrzebę nadal łączności i wspólnej pracy w tym kierunku, bo wielu jest jeszcze nieoświeconych, a co gorzej, obałamuconych przez ludzi nieprzyjaznych i niepoczciwych. Tych mowca porównuje z pijawkami; tę tylko widzi różnicę, że „pijawka, gdy się nassie, sama odpadnie, a te nasze pijawki, krwi i mienia włościan chciwe, nie odpadną same, lecz trzeba się przeciw nim bronić“. Dlatego to mowca prosi nadal o tę łączność i jedność, o dalszą wspólną pracę nad podniesieniem dobrobytu. Delegat Wójcik słusznie przypomina w swem przemówieniu, że oświata głównie wpływa na dobrobyt, w ścisłym z nim związku pozostając i ubolewa, że nasi włościanie, choć mają różne ciekawe i pożyteczne pisma, nie chcą z nich prawdziwie korzystać, lecz co najwyżej czytują powiastki, a poważniejsze, naukowe rzeczy ich nie obchodzą. Mowca uważałby dlatego za bardzo pożyteczne nauki praktyczne, a przedewszystkiem, zaprowadzenie wzorowych gospodarstw. Wreszcie mówi o potrzebie spółek i stowarzyszeń, a w szczególności spółek mleczarskich w okolicy większych miast jak np. Kraków.

Po przyjęciu przez zgromadzenie sprawozdania

---

tana, ogromne zdziwienie, jakiem go przejmował niezwykły sposób dowiedzenia się o Kseni. Tysiączne myśli cisnęły się do głowy pułkownika, ale nie było czasu na domysły i rozmyślania. Zaledwie za Malką drzwi się zamknęły, ozwały się zdaleka kroki wracającego Oruna.

Pan Mirski, tylko nadzwyczajnym wysiłkiem woli, zdołał pokryć wzruszenie i zachować jaki taki spokój. Lecz nic nie rozumiał co do niego żyd mówił. Orun kłaniając się coraz niżej poprowadził pułkownika do ogrodu, ztamtąd zaś do małej zakrytej altany, z której okien był widok na obszerny trawnik.

Ledwo pan Stefan wszedł do altany i stanął przy oknie, cały trawnik zaroił się gromadą młodych, pięknych dziewcząt.

Wszystkim swoim wychowankom od dziesięciu do osiemnastu lat, rozkazał Orun wyjść do ogrodu przechadzać się i bawić. Tylko Kseni polecił zostać w pokojach i Małce przykazał, aby się nie ważyła wyjść z odaliku.

Pułkownik lubo był prawie pewien, że Kseni nie zobaczy pomiędzy dziewczętami, przecież przyglądał im się nadzwyczaj pilnie. A to dla tego, że najpierw obawiał się zbudzić podejrzenie Oruna, gdyby ten spostrzegł jego obojętność, potem chciał zebrać myśli i uspokoić się, a wreszcie upewnić, że starościanki nie chciał mu żyd pokazać i że je w ogrodzie rzeczywiście nie ma.

Godzinę więc stał przy oknie, aż nakoniec zwracając się do Oruna, który śledził każde poruszenie pułkownika, rzekł:

— Nie ma tu tej, którą pragnąłem posiadać. A inne dziewczęta, choć piękne są bardzo, nie mogą iść w porównanie z Ksenią. Ja spodziewam się odszukać ją, choćby na końcu świata.

Orun uśmiechnął się nieznacznie a bardzo złośliwie, i na zapytanie pana Stefana, ile te oględziny kosztują, podał bardzo znaczną sumę, którą pan Mirski bez targu zapłacił.

Chcąc zaś oddalić choćby cień podejrzenia, prosił jeszcze o adres owego handlarza, który to niby Ksenię kupił. Orun powiedział pierwsze lepsze nazwisko, jakie mu na myśl przyszło i wśród tysiącznych ukłonów, wyprowadził niezwykłego gościa aż na ulicę.

(C. d. n.)

Zarządu, wygłosił Prof. Franciszek Stefczyk odczyt „O sprawach handlowych kółek rolniczych“. Ponieważ zajmujący ten i wyczerpujący referat obejmował zbyt wiele ważnych i ciekawych szczegółów, aby go można było w kilku słowach pominąć, przeto odkładamy obszerniejsze o nim sprawozdanie do następnego numeru *Krakusa.*

Tu zapisujemy tylko, iż odczyt Prof. Stefczyka wywołał huczne oklaski i ożywioną dyskusyę. Po jej zamknięciu zostały wszystkie wnioski szanownego profesora przez zgromadzenie jednomyślnie przyjęte.

Około godziny 5 tej po południu zamknął przewodniczący Dr Paszkowski zgromadzenie, dziękując zebranym delegatom za przybycie i życząc serdecznem „Szczęść Boże“, dalszego powodzenia w ich pożytecznej pracy.

Sąsiedzi.

(Obrazek wiejski wykrojony z codziennego życia w dwóch odsłonach).

(Dokończenie).

SCENA IV.

Maciej *(wychylając głowę ze sieni mówi półgłosem).* Co ona na nas wygaduje? nie umiesz jej na to odpowiedzieć?

Maciejowa *(do męża).* A to stul gębę i tyla. *(Do Błażejowej).* A wyście co lepszego? jaka mi to różańcowa — a umie ludzi pomstować.

Błażej *(do żony półgłosem).* Ale daj spokój, boby temu końca nie było. *(Do Maciejowej).* My się z wami kłócić więcej nie będziemy, ale i szkody robić sobie nie damy; wyście nauczeni nietylko swojem ale i cudzem boki wypychać!

Błażejowa *(do męża ciągnąc go za rękę).* Chodź, chodź! szkoda czasu i szkoda sobie psuć gęby.

Maciej *(wyskakując ze sieni głośno do Błażeja).* Ażebyś się ty udławił, jak to prawda. A wy na cudze nie patrzycie? *(Słychać śmiechy od stodół i domów sąsiednich).*

Błażej. Komum co ukradł? śmiecie to powiedzieć!

Maciej. A nie szukali u was łońskiego roku drzewa, co w pańskim lesie pokradło!

Błażej. Szukali nietylko u mnie, a czy znaleźli co, choć na zaprószenie oka? A ciebie zaś złapali, jakeś kradł dworski potraw! *(Słychać jeszcze głośniejsze śmiechy z za stodół i domów sąsiednich).*

Maciej. Ażeby cię połamało w dziesięcioro! A twoje dzieci nie złapali na grochu?

Błażej. Ej, nie gadaj tyle, bobym ci jeszcze co innego powiedział!

Maciejowa *(do męża).* A nie możesz ty mu pięści pokazać?

Maciej *(do Błażeja).* Jak chcesz, to ja ci zaraz dojadę! *(pokazuje mu zaciśniętą pięść).*

Błażej. A cóż ty myślisz, że ja cię się boję? chodź tylko! *(słychać nowe śmiechy od stodół).*

Błażejowa *(do męża).* Bój się Boga, daj spokój, boby przyszło do bitki!

Maciej. Co mi się ty odgrażasz? *(podchodzi do płotu)* pójdź tu jeno bliżej!

Maciejowa *(do Błażeja).* Ty mizeraku! mójby cię ani na jedno śniadanie nie miał!

Błażejowa *(do Maciejowej).* Co tobie do mojego chłopa? O! twój straszny rycerz.

Błażej *(do Macieja podchodząc do furtki).* A ja to nie mam w płocie kołka!

Maciej *(do Błażeja).* Chodź, spróbujmy się!

Błażejowa *(do męża trzymając go szarpiącego się).* Bój się Boga — nie chodź!

Maciejowa *(do męża).* A dajże mu dobrze na pamiątkę!...

SCENA V.

Maciej rzuca się na Błażeja. Porywają się w poły, chwytają się za włosy, borykają się, a szanowne połowice odgrażają się sobie pięściami i pieniąc się ze złości ciskają na siebie gromy obelg i przekleństw. Ludzie przypatrujący się kłótni zdala, zbiegają się zewsząd, okalając napastników, którym krew leje się z ust i nosów; rozrywają ich; krzyk kobiet i dzieci, hałas i zamęt nie do opisania. Wtem rozlega się gromki głos: Rozstąpcie się! Tłumy rozstępują się — to żandarmi — rozchodzi się wieść dokoła. Był to istotnie patrol żandarmów, którzy, przechodząc przez wieś, natrafili właśnie na bijatykę i położyli jej koniec przez to, że obu zawadyaków zabrali ze sobą.

Odsłona II.

Scena przedstawia areszt sądu powiatowego — drzwi opasane na krzyż sztabami żelaznemi, u góry okienko z kratkami. Przez okienko widać w ciemnem oświetleniu dwie postacie, siedzące w przeciwległych kątach na tapczanie z desek — obie z podwiązanemi głowami w głębokiem milczeniu.

Głos 1. Macieju *(milczenie)* Macieju!

Głos 2. Et, siedzielibyście sobie tam w kącie, kiedy wam dobrze.

Głos 1. Gdzie tam dobrze; nie czuję moich kości po tej naszej nieszczęsnej bijatyce, a tu jeszcze tak twardo na tej gołej desce.

Głos 2. A to dobrze wam tak, nie zaczepiajcie się na drugi raz z ludźmi.

Głos 1. Po prawdzie powiedziawszy, to wyście pierwsi zaczęli pomstować i wymyślać na nas. Ot, kiedy nas tu do tej dziury zamknęli, przynajmniej pogódźmy się i podajmy sobie dłonie, Macieju.

Głos 2. Późno przypomnieliście sobie o zgodzie, kiedyście mi ząb z gęby wybili.

Głos 1. A wy nie zbiliście mi to nosa pięścią, że mi się aż krew ciurkiem puściła.

Głos 2. A teraz my posiedzimy sobie z miesiąc w tej ciemnicy.

Głos 1. I było też o co taką wyprawiać burdę? A co to za obraza Boża!

Głos 2. Ja bo i dotąd nie wiem, o co wam chodziło, Błażeju, kiedyście do mnie z za płotu się odgrażali.

Głos 1. A coś tam baba o wieprzku gadała, że porył ziemniaki.

Głos 2. Nie musiała tam znowu być tak wielka szkoda, żeby aż warta była wyrywania włosów i wybijania zębów i tej sromoty na całą wieś.

Głos 1. Szkody nie było nareszcie żadnej, ino gadzina podeptała tam trochę ziemniaczysko.

Głos 2. No to pocóżeście tak pomstowali?

Głos 1. A bo mnie baba podjudzała.

Głos 2. A i moja też strasznie dogadywała.

Głos 1. Oj zawiniliśmy srodze, Macieju, żeśmy się tak babom naszym porwać dali — zamiast co je było do chałupy pozapędzać.

Głos 2. Że wam też to Błażeju ta mądrość pierwej nie wlazła do głowy, ino dopiero na tej twardej pościeli z potłuczonym nosem i podrapaną gębą. Mądry Polak po szkodzie.

Głos 1. Bodajby to prawda było, że mądry; podajmy sobie ręce i postanówmy przynajmniej z tej ciemnej dziury wyjść mądrzejszymi.

Głos 2. To mnie tylko setnie gniewa, że baby tu winowajce: a ja postradałem ząb i siedzę w areszcie.

Głos 1. Dlatego, mój Macieju, niech nam ta nieszczęsna przygoda nasza będzie nauką na przyszłość, że sąsiad ze sąsiadem powinien żyć w zgodzie i nie dawać się porywać za lada bagatelę gniewem, a jeśli między nimi co zajdzie, bo przecież ludzie ludźmi — i błądzić mogą, to niech się starają naprzód po dobremu załagodzić spór, a gdy to nie pomoże, to jest na to sąd, ale niech nie szukają sprawiedliwości w babskich kłótniach i wyzywaniach, bo te doprowadzają tam, gdzie my teraz pokutujemy na pośmiewisko świata.

Głos 2. Oj prawdę mówicie świętą, Błażeju, zapamiętam sobie na całe życie i już mnie tu drugi raz nikt nie zobaczy.... *(Podają sobie dłonie i ściskają się).*

Głos 1. Dobranoc Macieju!

Głos 2. Dobranoc Błażeju!

(Noc zapada).

Franciszek Marzec.

Wiadomości polityczne.

Ojciec święty, Papież Leon XIII, według dawnego zwyczaju, przyjmował i w tym roku, w dniu 23 grudnia, świąteczne życzenia Kolegium Kardynałów. Dziękując za życzenia, powiedział Papież, że patrząc na Europę ze stanowiska moralnego i religijnego, widzi zapowiedź burzy, widzi oznaki upadku i zguby; usunąć je zdoła tylko lecząca wszystko moc Kościoła katolickiego, odpierającego najzacieklejsze zaczepki wrogów katolickiego społeczeństwa. Przemowę swą zakończył Papież, prosząc Boga o błogosławieństwo dla Rzymu i całego świata.

W kilkunastu numerach *Krakusa* donosiliśmy o stosunkach stronnictw w Radzie państwa w Wiedniu, pod koniec ubiegłej sesyi. Rzeczy doszły do tego, że poprostu dalsze porządne obrady były niemożliwe, że niepodobna było załatwić spraw najpilniejszych i najpotrzebniejszych, gdyż kłócące się ze sobą stronnictwa *niemieckiej lewicy* i *młodoczechów* łączyły się ze sobą, gdy chodziło o głosowanie przeciw wnioskom rządu, nie chcącego zadość uczynić ich przesadnym wymaganiom. Otóż — jak donoszą dzienniki — miał rząd w czasie przerwy świątecznej ułożyć program, na który, według wszelkiego prawdopodobieństwa, zgodzi się większość posłów. Pierwszym punktem tego programu ma być obstawanie przy teraźniejszej polityce zagranicznej, t. j. przy związku z Niemcami i Włochami w celach wspólnej obrony przed najazdem rosyjskim lub francuskim. Związkowi temu przeciwni są młodoczesi. Drugim głównym punktem jest obstawanie przy dzisiejszym ustroju politycznym monarchii, t. j. przy związku Austryi z Węgrami. Trzecim punktem ma być zaniechanie stawiania w Radzie państwa takich życzeń każdego ze stronnictw należących do większości, na które inne stronnictwa się nie godzą. Czwartym, bardzo ważnym punktem, jest zgodzenie się na przeprowadzenie w Radzie państwa uchwał, dotyczących budżetu na rok 1893-ci, polepszenia materyalnych stosunków włościan i drobnych przemysłowców, wprowadzenie obowiązku ubezpieczania budynków od ognia, wykończenie budowy kolei żelaznych, reformy, t. j. sprawiedliwszego rozkładu podatków bezpośrednich, reformy prawa karnego, procesu cywilnego i regulacyi rzek. Są to sprawy, które Rada państwa powinnaby właściwie uchwalać jednomyślnie, może się więc uda rządowi, że na podstawie takiego programu potrafi zjednoczyć większość posłów, którzy zgodnie i łącznie przy załatwieniu tych spraw postępować się zobowiążą.

Ruskie towarzystwo polityczne, zowiące się „Narodna Rada,“ odbyło w dniu 27 grudnia we Lwowie narady, które zakończono następującemi uchwałami: 1) zgromadzenie wyraża swe niezadowolenie z powodu zachowania się rządu wobec Rusinów w ciągu dwóch lat ostatnich; 2) zgromadzenie wzywa posłów ruskich zarówno sejmowych jak i do Rady państwa, aby przy każdej sposobności wyrażali stanowczo swe niezadowolenie i podnosili „krzywdy“ Rusinów, a w końcu, aby

przeszli do opozycyi t. j. aby w każdej sprawie głosowali i w Sejmie i w Radzie państwa przeciw wnioskom rządowym. Zamiast przeto wspólnie z innymi pracować nad polepszeniem doli ludu, rozpoczną posłowie ruscy wojnę z rządem. Rząd z pewnością nie ulęknie się tych pogróżek i nic wskutek tej wojny nie ucierpi, najgorzej atoli wyjdą na tem wyborcy, którzy głosując przy wyborach za posłami ruskimi, mieli nadzieję, że ci potrafią przecież coś pożytecznego dla nich zrobić. Otóż nietylko, że zawodu pod tym względem doznają, ale, co gorzej, zapewne w niejednej sprawie ucierpią z winy wojujących posłów. Ale nietylko z rządem mają Rusini wojnę prowadzić. Prezes „Narodnej Rady“ p. Romańczuk powiedział na zgromadzeniu, że naród ruski jest słaby, i że tylko prowadzeniem walki wzmocnić się może, dla wzmocnienia przeto własnych sil, mają Rusini prowadzić walkę z Polakami w Galicyi. O co? trudno na to odpowiedzieć, bo posłowie ruscy sami dobrze tego nie wiedzą, dość przytoczyć, że p. Romańczuk jako jeden z powodów przemawiających za potrzebą tej walki, przytoczył może już niejednemu z czytelników znaną powieść H. Sienkiewicza *Ogniem i mieczem*.

Polacy nigdy żadnej walki z ludem ruskim nie prowadzili i rozpoczynać jej nie mieli i nie mają zamiaru, jedynym bowiem naszym celem jest łączną i zgodną pracą dążyć do odrodzenia społeczeństwa, do polepszenia doli wszystkich naszych stanów, a praca taka tylko wtedy owoc przyniesie, gdy na wzajemnej ufności, wzajemnem poszanowaniu i wzajemnej miłości opartą będzie, nienawiść bowiem nigdy dobrych owoców nie wydaje. Skoro jednak posłowie i przywódcy ludu ruskiego tak gwałtownie walkę z nami nam zapowiadają, to juścić bronić się wypadnie. Trzeba zatem o tej obronie pamiętać, a przedewszystkiem nie zapominać o niej przy jakichkolwiek wyborach w tych zwłaszcza okolicach naszego kraju, które Polacy wspólnie z Rusinami zamieszkują; bronić się tylko będziemy, gdy nie będziemy głosować za ludźmi, którzy narodową walkę nam wypowiadają. Nie zapominajmyż więc o tem, co to przywódcy ludu ruskiego uchwalili we Lwowie na zgromadzeniu w dniu 27 grudnia.

Niejednemu się zdawało, że lud nasz polski zatonął już w niemieckiej powodzi na Powiślu w Prusach zachodnich, gdzie w $^{9}/_{10}$ częściach obsiedli już Niemcy dawne staropolskie dwory szlacheckie. Tak jednak nie jest; lud trzyma się twardo roli i dawnych swych siedzib i nie ustępuje Niemcom. Lud z roku na rok zdobywa się na coraz większą świadomość swej polskiej narodowości, mianowicie na Kaszubach, zatem około Pucka, Kościerzyny, Weiherowa i Kartuz aż nieledwie pod same mury Gdańska. Temu to mamy do zawdzięczenia, że od roku 1890 przy wyborach do sejmu niemieckiego w Berlinie aż cztery okręgi wyborcze, wybierają Polaka w miejsce Niemca. Właśnie w ostatnich czasach odnieśli polscy włościanie tak świetne zwycięstwo wybierając znaczną większością p. Danimirskiego na posła z okręgu, z którego Niemiec już od lat 22 bez przerwy posłował. Skoro więc z Niemcami dają sobie nasi polscy włościanie radę, to chyba nie dadzą się też i Rusinom, skoro i ci także przeciw nam występować postanowili.

NOWINY.

— **Sklepiki chrześcijańskie**. Z pod Biskupic piszą do *Kuryera Polskiego*: Niech Pan Bóg tych błogosławi, którzy postanowili wydrzeć nas z rąk handlarzów żydowskich! Wszak w sklepie katolickim miara i waga rzetelna, towar niefałszowany i cena nie wyższa niż u żyda. Mówiono, że katolik nie będzie kupcem, nieprawda! Myśmy dotąd mieli pod tym względem jeno bielmo na oczach, ale teraz jużeśmy przejrzeli i chrześcijanin, byle chciał, potrafi także handlować; a że praca mu się opłaci, najlepszy tego dowód mamy w naszej parafii. Pan Jan Trzewiczek, organista z Biskupic, założył tamże półtora roku temu sklepik chrześcijański. Chociaż wieś nie jest bardzo duża, Biskupice bowiem liczą ledwie 60 numerów i chociaż od nas niedaleko do Wieliczki, dokąd ludzie każdego czwartku ciągną na targi, a co trzy tygodnie na jarmarki. mimo to sklepik biskupicki rozwija się pomyślnie. W nim znajdzie wieśniak rzeczy dla siebie potrzebne, jako to: towar kolonialny, słoninę, sól, naftę itp. Wielkąby to dla ludu było pomocą, gdyby w takich sklepach można także dostać lekarstw najniezbędniejszych, po które trzeba aż do Wieliczki chodzić. Podczas tegorocznej epidemii byłoby to prawdziwem dobrodziejstwem [1].

W pierwszym roku miał on dochodu brutto 700 złr., ale w tym roku będzie już najmniej 1.200 złr. Czysty zysk wyniesie około 10%. Nie jest to wprawdzie wiele, ale człowiek, mający inne zajęcie, z takiego dochodu wyżyć może. zresztą jest nadzieja, że sklep z każdym rokiem będzie się pomyślniej rozwijał, a wtedy i dochód jego się powiększy. A jakie to dobrodziejstwo, że teraz już żaden żyd nie rozpanoszy się w Biskupicach!... O naszym sklepie jeszcze nie raz napiszę; dziś zakończę doniesieniem, że nieopodal od nas, znajduje się drugi sklep w Bodzanowie, założony staraniem tamtejszego, wielce gorliwego proboszcza, ale o tym *Kuryerowi* pewnie kto inny doniesie, bom ja tamtejszch stosunków nieświadom. Niech Pan Bóg błogosławi waszej pracy! *Stanisław Cz.*

— **Zwłoki psa**. W dniu 13 grudnia b. r. w kuryerskim pociągu, idącym z Salzburga do Gent, znajdował się wagon, w którym pomieszczono zwłoki psa. Wnętrze wagonu odpowiednio do tej niebywałej ceremonii, przystrajały kwiaty i wieńce, a czterech lokajów w liberyi na chwilę wagonu nie opuszczało. Jak wieść niesie, jakaś księżna, mieszkająca w Salzburgu, w ten sposób postanowiła odesłać do swej ojczyzny ulubieńca. Koszt transportu psiego nieboszczyka obliczają na 300 złr.

---

[1]) Nie pozwala na to ustawa. Lekarstwa mogą być sprzedawane tylko w aptekach i składach aptecznych. *(Przyp. Red)*.

— **Czterech** synów, urodzonych w jednym roku, musi na Nowy Rok odstawić do komisyi popisowej pewien ojciec, zamieszkały w Hreždianach w Czechach. Są to dwie pary bliźniąt, urodzonych w r. 1873 z jednego ojca i z jednej matki. Pierwsza urodziła się 10 stycznia 1873 r., druga 30 grudnia tegoż roku. Wszyscy czterej młodzieńcy są z rzemiosła mularzami i pragną dobrowolnie służyć w wojsku.

— **Straszne niebezpieczeństwo** groziło przed kilku dniami cesarstwu niemieckiemu! Otóż w Kolonii nad Renem wygłosił znany Jezuita Ojciec Kathrein, odczyt przeciwko socyalistom! Policya, skoro się tylko dowiedziała, że ks. Kathrein jest Jezuitą, zaraz wystosowała do komitetu, urządzającego owe odczyty, pismo, a w piśmie tem wyraźnie przypomniała, że wedle prawa Jezuitom w Niemczech odczytów wygłaszać nie wolno! No i „faterland“ niemiecki został uratowany!

Rzeczywiście wierzyć się nie chce, iżby w państwie chrześcijańskiem podobne wypadki zachodzić mogły. A więc socyalistom, występującym przeciwko Bogu i państwu, wolno szerzyć grzeszne i przewrotne nauki, podczas gdy Ojcom Jezuitom, wzywającym do życia pobożnego i wierności dla tronu, prawo usta zamyka! Wygląda to tak, jakby rządowi milsi byli bezbożni socyaliści, aniżeli wierni chrześcianie!

— **Niezwykłe miejsce** dla urządzenia balu wynalazł sobie w Paryżu „świat, który się bawi“. Przesycony przepychami salonów prywatnych i publicznych, postanowił zamienić na salę balową — kanały, które stanowią, jak wiadomo, jedną z największych osobliwości Paryża, odznaczając się niezwykle szerokiemi sklepieniami. Komitet balowy rozpoczął już odpowiednie kroki, by uzyskać pozwolenie prefektury; kanały mają być oświetlone elektrycznością. Jakkolwiek pomysł to niezwykły, nie jest on wszakże zupełnie nowym. Już przed jakiemi laty trzydziestu odbył się w tych sklepieniach obiad uroczysty, na który zaproszeni przybyli w balowych strojach.

— **Jeszcze dziennik**. W Paryżu, obok innych, tak licznych czasopism z charakterem bardzo specyalnym, istnieje też *dziennik... żebraków*. Jest to świstek codzienny, który co rano odbiorcom swym daje pożyteczne wskazówki, gdzie i jakie śluby, chrzty, pogrzeby ludzi bogatszych odbywać się będą, gdzie będzie można coś „zarobić“. Oprócz tego czcigodny *dziennik* zawiadamia klientów o przyjeździe do Paryża osób zamożnych, a znanych z dobroczynności i podaje przytem najstosowniejsze godziny odwiedzin i t. p.

— **W Belgii** socyaliści urządzili niedawno pochód na ulicy mimo zakazu policyi. Przyszło do bójki, byli ranni i zabici. Nowy dowód, że socyaliści wojują ogniem i mieczem, rewolucyą.

— **W Rosyi** jeszcze cholera nie zupełnie ustała. Mało jej jest, ale jeszcze tu i owdzie ludzie umierają, a na wiosnę bardzo łatwo na nowo może wybuchnąć, bo tu wszędzie wielki nieporządek, lud ciemny, ubogi, lekarzy mało, złe rządy. We wielkich miastach niby policya nieco więcej zaczyna dbać o porządek, lecz to tylko we wielkich miastach, a przytem urzędnicy przekupni, a więc zamkną oczy na wiele rzeczy, jeżeli im się coś wciśnie w rękę.

— **Przymus szkolny**. Gubernator kowieński podał projekt, aby uczący się w szkołach ludowych, po ukończeniu tychże, jeszcze do 16 wieku życia chodzili do szkół, choćby przez sześć tygodni w ciągu roku.

Rozmaitości.

Życie zwierząt jest nierówne. Najkrócej ze zwierząt czworonożnych żyje wiewiórka, bo tylko 7 lat, słoń 200 lat może żyć. Zając 8 lat, królik 9, owce i kozy 10, lis 15, kot 18, wół 20, wilk, niedźwiedź i jeleń 20, koń 30, lew 60 lat żyć może. Z ptaków najdłużej żyje papuga 120 lat, kura 10, kanarek 24, paw 25, jastrząb 40, gęś 50, łabędź 100, orzeł i kruk 100. Z ryb szczupak i karp najdłużej żyją — pierwszy 200 lat, a drugi 150 lat.

Lekarstwo na zepsute dziąsła. Zdarza się często, że komu tak dziąsła osłabną, że się zęby ruszają w nich. Jest na to bardzo dobry i doświadczony sposób, a nie niekosztowny. Wziąć trochę kory dębowej, ugotować w wodzie i dać do tego octu. To trzymać w ustach po parę razy na dzień, a z pewnością pomoże.

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 30 grudnia.

Płacono: za pszenicę białą od 8 złr. 10 ct. do 8 złr. 25 ct., za czerwoną od 7 złr. 80 ct. do 8 złr. 10 ct., za żółtą od 7 złr. 80 ct. do 8 złr. 10 ct, za żyto od 6 złr. 75 ct. do 7 złr. — ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 75 ct., na kaszę od 5 złr. 50 ct. do 5 złr. 75 ct., za owies od 5 złr. 50 ct. do 5 złr. 75 ct., za rzepak od 11 złr. 50 ct. do 12 złr. — ct., za koniczynę czerwoną od 60 złr. do 65 złr., za białą od 65 złr. do 75 złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
	Styczeń ma dni 31.				
1	*Nied. Nowy Rok.*	7	40	3	47
2	Pon. Makarego wyzn.	7	40	3	48
3	Wt. Daniela m. i Genowefy p.	7	40	3	49
4	Śr. Tytusa i Eugeniusza b.	7	39	3	50
5	Cz. Emiliana i Telesfora m.	7	39	3	51
6	Piat. *Trzech Króli.*	7	39	3	52
7	Sob. Juliana i Lucyana m.	7	39	3	53

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.